



PRZYSTANKI

**Historie
z Okrzeszyna
i Uniemyśla**

Gdyby przystanki mogły mówić, na pewno opowiedziałyby wszystkie zasłyszane przez siebie historie, westchnienia i wyznania. Były świadkami rozstań, pożegnań, powitań... Pełniły i pełnią rolę miejsca spotkań, orientacji w terenie, wyznaczają miejsca graniczne, są tablicami informacyjnymi.

Dla nas były inspiracją do opowiedzenia naszych historii, przypomnienia sobie początków życia w Okrzeszynie i Uniemyślu, a także tego czym są dla nas miejsca w których żyjemy.

Mieszkańcy Okrzeszyna i Uniemyśla

Projekt PRZYSTANKI został zrealizowany przez nieformalną grupę mieszkańców Okrzeszyna i Uniemyśla w lecie 2014 roku.

Dofinansowano ze środków Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce i Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Granica.



**Działaj
lokalnie**



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI

 **AKADEMIA ROZWOJU
FILANTROPII W POLSCE**



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION

*Fragment muralu na przystanku w Okrzeszynie
fot. Anka Grzegorzewska*



Jestem obecnie jedną z najstarszych mieszkanek Okrzeszyna. Mieszkam tu już 68 lat - przyjechałam w 1947 roku „na jedną zimę”. Miałam wracać do domu rodzinnego w Kaliskiem do wsi Blizanówek. Tam mieszkałam z mamą.

W domu rodzinnym w kaliskiem było nas siedmioro dzieci. Wszyscy zawsze trzymaliśmy się blisko domu, pomagając przy gospodarstwie.

Po przyjeździe szybko przestałam myśleć o powrocie wiosną do mamy, skusiły mnie zabawy, nowa praca w fabryce Gopło w Okrzeszynie. Poznałam wielu nowych ludzi, a wśród nich swojego męża Stanisława Łuczyńskiego. Pierwszy raz zobaczyłam go, kiedy łowił ryby w rzece. Razem z innymi dziewczynami przyglądałyśmy się młodym chłopakom. I jak tu wracać, skoro dla mnie to idealne miejsce do życia. W tym czasie pozostała część rodzeństwa też „wyfrunęła z rodzinnego gniazda”. To były wspaniałe, wesołe czasy, w samej fabryce pracowało ok. 200 osób, w większości sami młodzi ludzie. Kościół był pełny, pod chórem zawsze byli żołnierze ze straży granicznej, którzy pięknie śpiewali. Wielu z nich poznało tu swoje przyszłe żony i zostali w Okrzeszynie na stałe.

W świetlicy, przynajmniej raz w miesiącu, organizowane były zabawy przy żywej muzyce, a w tygodniu na „osiedlu” przy muzyce mechanicznej z adapteru. W kółku artystycznym szykowaliśmy przedstawienia, z którymi jeździliśmy między innymi do Lubawki. Potrafiliśmy zarabiać na tym pieniądze, za które mogliśmy organizować sobie wycieczki, kupować rzeczy do świetlicy.

Po czasach okrutnej wojny czuliśmy się tu jak „w raju”.

Kiedy wyszłam za mąż i urodziłam dzieci, skończyła się działalność „kulturalno - oświatowa”. Jednak nie mogę zapomnieć tego, jacy dobrzy wobec siebie byli mieszkańcy naszej miejscowości.

Byli bardzo gościnni, życzliwi i uczynni, wiadomo było, że zawsze można było na nich polegać. Mimo tego, że było ciężko, potrafiliśmy się cieszyć tym co mieliśmy. Oczywiście zdarzały się i gorsze momenty, a także ludzie, których niezbyt chętnie wspominam. Dobre wspomnienia chcę zachować do końca...

Moje dwie córki, Krystyna i Grażyna wyjechały do Wrocławia, założyły rodziny. Po śmierci męża zostałam w „swoim” Okrzeszynie, a po pięciu latach wdowieństwa wyszłam ponownie za mąż za Bolesława Kupracza. Wiedliśmy spokojne życie we dwoje. Jednak los płała „figle” i w roku 1993 ponownie zostałam wdową. Do dziś sama, ale nie samotna, mieszkam nadal w „swoim raju”, wokół siebie mam nadal ludzi, na których mogę zawsze liczyć, każdemu życzyłabym takich sąsiadów. Mam nadzieję, że ludzie młodzi, którzy teraz mieszkają w Okrzeszynie też będą mieć dobre wspomnienia, kiedy osiągną mój wiek.

Janina Kupracz



fot. Anka Grzegorzewska

Najpierw mieszkali w Bukówce, po roku, nie mając nadziei na powrót do swoich stron, osiedli - jak się okazało - na stałe w Uniemyślu.

Tu na świat przyszedł mój brat Roman, a trzy lata później w 1950 roku urodziłem się ja. Jako dziecko, w sezonowym (letnim) przedszkolu w Uniemyślu miałem opiekę, kiedy rodzice pracowali w polu.

W 1957 rozpocząłem naukę w szkole podstawowej, następnie kształciłem się w Szkole Przysposobienia Rolniczego w Krzeszowie, gdzie uzyskałem zawód rolnika. W tym czasie mój ojciec sprawował funkcję Przewodniczącego GRN (Gromadzkiej Rady Narodowej) w Okrzeszynie.

Po śmierci ojca, jako piętnastolatek, musiałem, przy niewielkiej pomocy brata, przejąć obowiązki gospodarza i pomagać matce. Mając 18 lat zacząłem pracę w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Watra” w Chełmsku Śląskim. Nadal też zajmowałem się gospodarką.

Były to czasy obowiązkowego wywiązywania się z planu rolnego (trzeba było oddawać 150 kg żywca i podatek pieniężny państwu).

W 1974 roku większą uwagę

W Uniemyślu mieszkam od urodzenia. Moi rodzice pochodzili z Płotyczy w powiecie tarnopolskim. Mama Franciszka z d. Grabas urodziła się w roku 1916, ojciec w 1914. Pobrali się w 1936, a w 1945 przyjechali na „ziemie odzyskane”.

zwróciłem na dziewczynę z sąsiedniej wsi (Okrzeszyn) - Barbarę Szejkowską, zaczęliśmy się spotykać i... po roku wzięliśmy ślub, oczywiście w kościele w Okrzeszynie, a wesele nasze odbyło się w domu panny młodej.

Pierwszy rok naszego życia spędziliśmy w Okrzeszynie, potem przenieśliśmy się do mojego rodzinnego domu w Uniemyślu. Wspólne życie to pasmo sukcesów i porażek, z których wychodziliśmy na szczęście obronną ręką. Do sukcesów musimy zaliczyć przyjście na świat naszych trzech synów: Daniela, Jarosława i Marcina.

Moja żona nie mogła podjąć pracy (trójka małych dzieci) i, by jakoś wiązać koniec z końcem, zaczęliśmy hodować owce i krowy. Niestety moje dochody z „Watry” były zbyt niskie, by utrzymać liczną rodzinę, więc żona w tym czasie podjęła się pracy chałupniczej, by żyło się nam łatwiej.

Dzieci rosły, skończyły szkoły zawodowe, a w końcu nasi chłopcy pożenili się. Dziś mamy pięć wspaniałych wnuczek – Julię, Anię, Martynkę, Zosię i Haneczkę. Nie mogę nie wspomnieć o wyjątkowych synowych.

Teraz jesteśmy na zasłużonym wypoczynku, ja na emeryturze (już piąty rok), a żona Barbara w przyszłym roku będzie emerytką.

Często podczas rodzinnych spotkań opowiadam razem z żoną swoim dzieciom i wnukom o tym, jak żyło się dawniej w Uniemyślu. Jak ówcześni mieszkańcy chętnie i bezinteresownie pomagali sobie podczas prac polowych (sianokosy, żniwa, wykopki), potem spotykali się przy rozmowach i szklaneczce wina domowego, ciście drożdżowym. Wielokrotnie kończyły się takie spotkania wspólną zabawą przy akordeonie.

Do roku 1970 funkcjonowała świetlica w Uniemyślu, gdzie odbywały się zabawy sylwestrowe, wieczorki, przedstawienia szkolne. Czasami przyjeżdżało kino objazdowe, potem kino było tylko w świetlicy w Okrzeszynie.

Dziś, w związku z postępem w rolnictwie - maszyny, mechanizacja - ludzie coraz bardziej oddalają się od siebie, każdy żyje swoim życiem. Czasami z nostalgią wspominam tamte, może trudniejsze, cięższe, jednak weselsze czasy.

Zdzisław Sendyk

Wspólne śpiewanie na świetlicy

fot. Anka Grzegorzewska



Obydwoje pochodzimy z Okrzeszyna, tu spędziliśmy swoje dzieciństwo, zresztą od zawsze mieszkaliśmy po sąsiedzku.

Spotykaliśmy się więc codziennie. Jednak nie od razu zwróciliśmy na siebie uwagę, jak na kogoś bardzo bliskiego. Mile wspomniany wspólne dyskoteki organizowane na świetlicy w Okrzeszynie. Świetlica była wtedy przy „plebanii”. Dużo czasu spędzaliśmy przy grze w siatkówkę tuż przy przystanku autobusowym. Zresztą przystanek, to zawsze było miejsce spotkań młodzieży, tej starszej (młodszy musieli spędzać czas na przystanku koło kościoła).

Ze wzruszeniem wspominamy kino objazdowe, gdzie w prowizorycznych warunkach mieliśmy możliwość oglądania filmów na dużym ekranie - filmy dla młodzieży poprzedzały seans dla dorosłych mieszkańców Okrzeszyna.

Zimą najczęściej spędzaliśmy na nartach, czasami zjeżdżaliśmy też na workach. W tamtych czasach, czasach naszej beztroskiej młodości



fot. Marcelina Halaś-Linkiewicz

większą część czasu byliśmy poza domem. Bardzo często robiliśmy ogniska na „harcerskiej” polanie.

W pewnym momencie zaczęliśmy się sobą bardziej interesować. Zimą, a dokładnie 12 lutego 1994 r., pobraliśmy się, ślub wzięliśmy w kościele w Okrzeszynie. Tutaj (dosłownie) urodził się nasz pierwszy syn - Bartek. Z czasem nasza rodzina powiększyła się o Mateusza, Patryka i Kacpra. Jesteśmy dumni z naszych synów i mamy nadzieję, że oni też w przyszłości dobrze będą wspominać Okrzeszyn, a może któryś z nich tu zostanie.

Anetta i Rafał Sołdyńscy

Okrzeszyn to miejscowość, o której nie słyszałam do roku 1984. Od urodzenia mieszkałam w Świdnicy, tam chodziłam do żłobka, przedszkola, liceum ogólnokształcącego... Moje życie przebiegało bardzo spokojnie, byli rodzice i młodszy brat, niedaleko dziadkowie i pozostała część rodziny.

Z moimi dziadkami związane są bardzo ciekawe historie. Na Dolny Śląsk przybyli oni po II wojnie światowej z Warszawy, gdzie przeżyli najgorszy czas. Rodzice mojej mamy, a dokładnie ojciec, to dawna szlachta herbu

LELIWA, z tego też powodu moje dzieciństwo było bardzo ciekawe - spotykałam interesujących ludzi, poznawałam wiele ciekawych historii rodzinnych, tych wesołych, a także okrutnych wojennych...

Dodam, że mój dziadek Mieczysław Piechowski od najmłodszych lat związany był z wojskiem, podczas Powstania Warszawskiego był dowódcą jednego z oddziałów. Najpierw zamieszkali w Grodziszczu k/Ząbkowic, gdzie dziadek otrzymał posadę leśniczego. Z opowiadań wiem, że mieszkali wśród wspaniałych ludzi i byli szczęśliwi. Tam urodziła się najmłodsza siostra mojej mamy. Dziadkowie ze strony ojca to przesiedleńcy ze wschodu, a dokładnie przyjechali na „ziemie odzyskane” z wileńszczyzny, gdzie przed wojną mieli posiadłości ziemskie. Tu osiedli na wsi i prowadzili gospodarstwo rolne. U nich spędzałam część wakacji i bardzo miło wspominam tamte chwile.

Kiedy miałam sześć lat na świecie pojawił się mój brat, z tego powodu nie byłam najszcześniejsza, ale w końcu „przetrawiłam” fakt, że nie jestem już jedynaczką. Bardzo dobrze wspominam swoje dzieciństwo, byłam szczęśliwa, bezpieczna, niczego mi nie brakowało. Jednak w wieku dwunastu lat wszystko



fot. Anka Grzegorzewska

(tak mi się wtedy wydawało) wywróciło się do góry nogami. 12 września 1975 roku zmarł nagle mój tato i od tej chwili musiałam „wydorośleć” i razem z mamą i małym bratem dalej jakoś żyć. No i się żyło, doszło trochę obowiązków, przede wszystkim zajmowanie się Wojtkiem, kiedy mama pracowała po godzinach przed wypłatami pracowników.

Kiedy skończyłam liceum zaczęłam pracę. Trzy lata pracowałam jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 13 w Świdnicy. Bardzo miło wspominam tę pracę, moich pierwszych uczniów, do dziś mam z nimi kontakt dzięki internetowi. Po trzech latach chciałam bardziej się usamodzielnić, zacząć mieszkać w swoim mieszkaniu, żyć samodzielnie... Staralam się o mieszkanie w Świdnicy, jednak „kolejka” oczekujących była bardzo duża. Co jakiś czas „odwiedzałam” w Urzędzie Miasta pana Prezydenta, ale dawał nikłe nadzieje na własne M. Wtedy od znajomych, którzy nas odwiedzili, usłyszałam o Okrzeszynie.

Po rozmowie z ówczesnym inspektorem oświaty w Lubawce panem Kormanem, obejrzeniem mojego przyszłego mieszkania i miejsca pracy w Szkole Podstawowej w Chełmsku Śląskim oraz Oddziału przedszkolnego w Okrzeszynie, zdecydowałam się na przeprowadzkę. I tak 1 września 1985 roku rozpoczęłam pracę w Chełmsku i Okrzeszynie. Zostałam bardzo dobrze przyjęta przez mieszkańców Okrzeszyna. Bardzo miło wspominam jak pomagali mi podczas przeprowadzki z hotelu „Kamieniołomu”, gdzie miesz-

kałam przez pierwsze miesiące do czasu wyremontowania mieszkania w budynku szkolnym. Bardzo ciepło wspominam ówczesnych rodziców „moich” dzieci: Krystynę i Czesława Stalmach (już niestety nie żyją), Bernadetę i Marcina Gamoń, Barbarę i Zdzisława Sendyk, Genowefę i Stanisława Jakubas, Krystynę i Marka Ułanek (obecnie mieszkających w Błażejowie), Marię i Jana Izworskich... Dzięki tym ludziom poczułam się prawie jak w domu, chociaż często jeździłam do mamy. I chyba jestem u siebie. Ludzie, których poznawałam byli wspaniali, zawsze można było na nich liczyć, często spotykaliśmy się – nie tylko służbowo (przecież uczyłam ich dzieci!). Chociaż zdarzało się, że niektórzy traktowali mnie jak obcą i dawali to odczuć. Ale nie zawsze jest idealnie! Tamte czasy i tak były wyjątkowe, bo otaczali mnie wyjątkowi ludzie. Dziś jest inaczej, brakuje mi tego!

W pierwszym roku pracy w Okrzeszynie poznałam mojego męża Andrzeja, po roku znajomości 4 października 1986 roku wzięliśmy ślub, a wesele, jakżeby inaczej, mieliśmy w Okrzeszynie! Po prawie roku pojawiła się na świecie nasza pierwsza córka

Magdalena, która była wówczas jedyną wnuczką moich teściów, wcześniej mieli dwunastu wnuków (chłopców!). Pracowałam wtedy w Oddziale przedszkolnym w Okrzeszynie. Młodsza córka Monika urodziła się trzy lata później. Oddział przedszkolny w Okrzeszynie został w tym czasie zlikwidowany - dzieci przedszkolne musiały dojeżdżać do Chelmska Śląskiego. Przy szkole prowadziłam filię biblioteki gminnej, którą odwiedzali mieszkańcy, aby wypożyczać książki i spotkać się ze znajomymi. Szkoda, że te czasy minęły, chyba bezpowrotnie.

Dziś mieszkańcy są inni, choć to przeważnie dzieci tamtych rodziców, jednak żyją sami dla siebie, coraz rzadziej otwierają się na innych. W pewnym sensie coś się skończyło i zaczęła się pewnego rodzaju stagnacja, nikomu nic się nie chce. Mam cichą nadzieję, że to chociaż trochę się zmieni. Młodzi, bardzo młodzi zaczynają trochę działać na rzecz naszej miejscowości, pomagają przy realizacji różnych projektów, są w tym naprawdę dobrzy. Dobrze by było, żeby ich śladem poszli inni...

Iwona Gamoń





fot. Daria Ułasik

Powyżej kościół pw. Narodzenia NMP w Okrzeszynie...

...poniżej Karczma Sądowa w Uniemyślu



Jestem jednym z mieszkańców, którzy mieszkają w Okrzeszynie od urodzenia. Korzenie moje sięgają jednak ziemi nowosądeckiej, skąd przyjechali na „zachód” moi rodzice.

Moja mama - Zofia Gamoń z d. Majerska przybyła tu z rodzicami i rodzeństwem z miejscowości Zagorzyn k/Łącka, a ojciec Dominik Gamoń z okolic Łukowicy razem ze swoim kuzynem Józefem Hajdukiem szukając tu pracy.

Rodzice poznali się w Okrzeszynie i rozpoczęli swoje wspólne życie, już w powojennej Polsce, w lepszym świecie. Tu na świat przyszło całe moje rodzeństwo: Jan, Krystyna, Marek, Leszek, Marcin i oczywiście ja. Ojciec pracował na kolei, a matka zajmowała się domem i wychowaniem nas. Dzieci dorastały, kończyły szkoły i „wyfruwały” z rodzinnego domu, jedni dalej (Żywiecczyzna, Nowa Sól) inni bliżej (Krzeszów i Okrzeszyn). Najdłużej z rodzicami mieszkalem ja, w końcu byłem najmłodszym dzieckiem.

Ojciec często opowiadał, jak wyglądało życie w Okrzeszynie w czasach jego młodości. Słuchałem tych opowieści z zainteresowaniem.

Od niego dowiedziałem się jak okazała była nasza miejscowość, jak wiele było tu ciekawych budynków. Rodzice dostali dom na własność, z czego bardzo się cieszyli, z podjęciem pracy też nie było większych problemów, jeśli ktoś chciał, to zawsze mógł ją dostać. W porównaniu z pracą „parobkową” w Nowosądeckiem, tu poczuli się wartościowymi ludźmi, w końcu mieli coś swojego. W samym Okrzeszynie była kopalnia uranu (tam

ojciec krótko pracował), młyny, zakłady dziewiarskie, a w Uniemyślu „Gambit”. Wielu mieszkańców podejmowało pracę w pobliskim Chełmsku Śląskim. Dojeżdżali tam rowerami i pociągiem (jeszcze w latach 50-tych), czasami ciężarówkami dostosowanymi do przewozu ludzi. Łączyli wówczas pracę zawodową z pracą w gospodarstwie, hodowali zwierzęta. Nie wszyscy oczywiście mieli odpowiedni sprzęt do prac polowych i musieli sobie wzajemnie pomagać, bądź odpracowywać. Zawsze dopisywał im humor, szczególnie po zakończeniu prac. Bawili się wtedy wspólnie popijając wino domowej produkcji. Niewiele im trzeba było, żeby wesoło spędzać czas.

W latach 1970-80 część mieszkańców wyjechała na Śląsk, gdzie mogli dostać lepiej płatną pracę np. w kopalniach węgla kamiennego i mieć swoje mieszkanie w mieście.

Ja jednak zostałem w Okrzeszynie. Po ukończeniu szkoły zawodowej pracowałem w kilku zakładach (Dofama, PKP, Watra). W 1986 r. ożeniłem się, potem na świat przyszły moje dwie córki Magdalena i Monika.

Dziś, kiedy spaceruję po Okrzeszynie i szukam miejsc z opowieści ojca, często już żaden ślad po nich nie został. Czasami tylko stare, bardzo stare fotografie są uzupełnieniem wspomnień z mojego dzieciństwa.

Andrzej Gamoń



fol. Patryk Soldyński

Głos młodego pokolenia

W Okrzeszynie jest bardzo dobrze, bo przyroda wokół nas jest bardzo bujna. Jest po prostu bardzo pięknie. Pełno tutaj drzew, łąk, pól. Jest wiele gatunków ptaków, zwierząt i różnorodne rośliny. Można chodzić po lasach i obserwować przyrodę.

Lubimy razem chodzić na spacer, podczas których zdarzają nam się różne przygody. W naszej okolicy dzieje się wiele ciekawych rzeczy np. ogniska lub imprezy. Jest jedna noc w roku, kiedy robimy ludziom psikusy. W wakacje śpimy w namiotach.

Nasza świetlica to dawne pomieszczenie gospodarcze państwa

Święsów, od paru lat pełni rolę świetlicy wiejskiej. Posiada wyposażoną kuchnię i bardzo dużą salę, w której mamy stół do ping ponga, bilard, gry planszowe i małą bibliotekę założoną przez panią Anię. Rok temu, latem, wokół całego budynku zrobiono odwodnienie. Świetlica jest remontowana wewnątrz. Tutaj odbywają się wesela i inne przyjęcia organizowane, nie tylko przez mieszkańców, ale też ich znajomych.

Tekst i zdjęcia:

Wiktoria i Wiktor, Daria, Angelika i Angelika, Patryk, Seweryn, Dawid





*Na okładkach fragmenty murali z przystanków
w Okrzeszynie i Uniemyślu*

fot. Anka Grzegorzewska